WIARUS POLSKI.

Wychodzi na wtorek, czwartek i sobotę z dodatkiem religijnym p. t.: „Nauka Katolicka“ i z dodatkiem humorystyczno-satyrycznym p. t. „Zwierciadło“. Przedpłata kwartalna na poczcie i u listowych wynosi 1 mr. 50 fen., a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen. „Wiarus Polski“ zapisany jest w cenniku pocztowym pod literą T. nr. 106. — W księgarni w Bochum 1 mr. 25 f. a z odnoszeniem do domu 1 mr. 75 fen.

MÓDL SIĘ I PRACUJ!

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen. a za ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 40 fen. Kto często ogłasza otrzyma odpowiedni opust czyli rabat. Za tłómaczenie z obcych języków na polski nic się nie płaci. Listy do Redakcyi, Drukarni i Księgarni należy opłacić i podać w nich dokładny adres piszącego. Rękopisów się nie zwraca. Nazwisk korespondentów bez ich upoważnienia nie wskazuje się.

Nr. 30. Bochum, czwartek, 12 marca 1896. Rok 6.

Redakcya, drukarnia i księgarnia znajduje się przy Maltheserstrasse 17a na dole. — Adres: Wiarus Polski, Bochum.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci swe mówić, czytać i pisać po polsku! Nie jest Polakiem, kto potomstwu swemu zniemczyć się pozwoli!

Polacy na obczyźnie.

Sprawa wychowania dzieci polskich na obczyźnie.

Z Berlina piszą nam:

Około 2000 osób — między niemi liczny zastęp pań — pospieszyło w przeszłą niedzielę na salę pana Buggenhagena przy Moritzplatz w wschodniej części Berlina na wiec polsko-katolicki, w sprawie wychowania dzieci naszych na obczyźnie.

O drugiej godzinie otworzył pan Berkan, prezes komitetu, pozdrowieniem Pana Boga wiec i poprosił Patrona spółek polskich, posła ks. Wawrzyniaka na przewodniczącego a innych obecnych księży i posłów na estradę. Widzieliśmy tam panów: radzcę Sczanieckiego, hr. Żółtowskiego, księży: dr. Wolszlegiera i Wartenberga.

Przewodniczący ks. Wawrzyniak wskazawszy na cel zebrania, wywodził w swej mowie, że tu w Berlinie, gdzie ledwie nas cierpią, nie możemy się spodziewać, aby nam przyznano prawa, których i na własnych odmawiają nam śmieciach, tj. szkoły polskie. Mamy jednakże prawo i obowiązek zachowania dzieciom polskim największych skarbów, wiary naszej, języka i narodowości polskiej. Trudno to wprawdzie w takich jak w Berlinie stosunkach, ale każdy Polak na obczyźnie powinien gorliwie a zawsze wypełniać świętą powinność i śmiało przyznawać się do wiary swej i narodowości. Chociaż zaś niektórzy Polacy, po smutnych może nieraz doświadczeniach, uważają wszelkie wysiłki i starania za próżne, to przecież nie powinniśmy tracić nadziei, lecz podwoić nasze zabiegi. Dalszym tychże krokiem mają być kolonie wakacyjne dla dzieci polskich w Berlinie, aby one i ciało i duszę orzeźwić mogły zdrowem powietrzem w stronach ojczystych. Trudno wprawdzie i dzieci z Poznania wysłać na wieś, ale dzieci tutejsze większe mają do tego prawo, ponieważ większa tu potrzeba.

Następnie wskazywał p. Berkan na błędne nieraz jeszcze zapatrywania w sposobie wychowania dzieci naszych na obczyźnie. Otóż niejedni rodzice chcą wprawdzie dzieci swe na Polaków wychować, ale kończy się to niestety zbyt często na tem, że mówią z dziećmi po niemiecku w tem mniemaniu, że nauczą się jeszcze po polsku. O nie, w domu nie powinno dziecko ani słowa niemieckiego usłyszeć z ust rodziców, — nauczy się ono tego i tak jeszcze wskutek otoczenia niemieckiego dosyć rychło. Tylko polskie pieśni brzmieć powinny w domach naszych, tylko polski pacierz powinne powtarzać usta dziecięce, a przejmą się one naszym swojskim obyczajem, duchem polskim i religijnym. Wtenczas znikną też owe dziwolągi z domów polskich, w których matka mówi po polsku a dzieci do niej po niemiecku.

Dalszy mówca pan mecenas Różański również wywodził, że jedyną a najlepszą naszą obroną jest rodzina, jest dom polski. Tam zaś mogą matki polskie najwięcej zdziałać i dla tego czuwać powinny, aby dziatki ich nie zapomniały języka ojczystego. Pomocą są im w tem znaczną szkółki polskie, wymagają one jednak wsparcia i wspomogi, a zatem nikt nie powinien usuwać ręki, gdyż każdy datek, każdy grosz jest fundamentem pod nasz gmach. Trzecią wreszcie drogą mają być kolonie wakacyjne, ale uwzględnić będzie można li tylko takie dzieci, które uczęszczają do szkółek pilnie i ze skutkiem. Leży zatem już w interesie samych rodziców, aby baczyli starannie, iżby dzieci ich nie napróżno do szkoły chodziły.

Następnie wzywali pp. Mrozowski, Jankowski i Mąkorski rodziców, aby przecież nie zazdrościli dziatkom swym tych skarbów, a nie usłyszą zapewnie zapytania pełnego zarzutu z ust dzieci: czemu nie nauczyli ich po polsku. Przedewszystkiem powinni pamiętać, że skoro dzieci ich zobojętnieją dla narodowości, to wkrótce i dla wiary. Najbliższą drogą do tego są owe mięszane małżeństwa, to morze, w którem giną rocznie setki Polaków dla wiary i narodowości. Najlepszą zaś obroną przeciw temu jest należenie do towarzystw polskich i gorliwe uczęszczanie na zebrania tychże.

Po nich zabrał głos ksiądz Kapica, wielce zasłużony około dobra Polaków w Berlinie, choć młody jeszcze kapłan, i w gorących słowach wzywał rodziców, aby wychowywali religijnie swe dzieci, a najlepszą do tego drogą jest przykład, który największy wpływ wywiera. Grzechem to ciężkim, gdy zaniedbują obowiązki katolika, bo jakże dziecię może nabrać miłości do tego, czego ojciec i matka nie czyni? O! gdyby rodzice wiedzieli, ile to młodzieży, która ledwie szkołę opuściła, pokutuje za niedbałość i zły przykład rodziców w domach karnych i chorych, wtedy dołożyliby sił, aby ich dzieci nie zmarniały na ciele i duszy — może na zawsze.

Także następujących kilku mówców podnosiło, że więcej starać nam się trzeba o nasze dzieci, więcej pracować w szkółkach i w rodzinie. Potem udzielił przewodniczący głosu ks. dr. Wolszlegierowi.

Szanowny mówca ostrzegł najprzód Rodaków przed przewrotnemi naukami socyalizmu, który i wierze i narodowości wojnę wypowiedział. Niechże tylko każdy wypełnia swój obowiązek, a nie będzie łaknął tego, co obieca owa zgubna nauka. Dalej wzywał również do licznego przystępowania do towarzystw polskich, bo towarzystwa są podwaliną każdego społeczeństwa a im więcej ich będzie, im większą gromadą stać będziemy, tem słabsze będą zakusy naszych licznych wrogów. Towarzystwa trzeba wspierać i datkiem i radą, wyznawać dalej otwarcie i śmiało swą wiarę i narodowość przy każdej okazyi, ale też i pracować trzeba gorliwie w tym duchu i wpływać na współbraci, trzeba kochać i miłować ojczyznę choć w nieszczęściu, bo przecież i Syn Boży płakał nad Jerozolimą, ojczyzną swą na ziemi. Bóg, który stworzył rozmaite narody, nie chce, abyśmy wypierali się swej narodowości a z nią i swej wiary. Stać więc twardo musimy przy tych naszych skarbach i chociaż minister potężnego państwa rzucił w świat groźne i harde słowa **„Wy musicie zostać Niemcami“**, to powtarzam, **„nie, my nie zostaniemy Niemcami!“** Słowa te zacnego kapłana-patryoty wywołały istną burzę przeciągłych oklasków.

Na zakończenie zabrał głos ks. Wawrzyniak, podnosząc, że nam trzeba się zastanowić nad położeniem naszem, które może jest smutne, ale kto nie stracił nadziei, ten jeszcze nie jest zgubiony. My dziś liczyć możemy tylko na pomoc Boską i na samych siebie, i nie wolno nam się na kogo oglądać i wyczekiwać od niego wsparcia i pomocy. Nie zebraliśmy się tu, aby zaczepiać kogo, nie, naszym celem jest obrona naszych najdroższych skarbów na ziemi: wiary i narodowości. Może to zbyt mała liczba na tyle tysięcy Polaków w Berlinie, ale niech tylko każdy z obecnych wytrwale pracuje w tymże duchu nad obroną naszych świętości w rodzinie, w kole znajomych i krewnych i przy każdej innej sposobności, to, da Bóg, mimo wszelkich zamachów nieprzyjaciół naszych — nie zginiemy.

Iż i zebrani tej samej, co mówca, są myśli, że nie myślą zginąć i utonąć w morzu wszechniemieckiem, tego dowodem były huczne oklaski. Zapewnie też każdy Polak będzie nad tem pracować, aby zniweczyć zamiary wrogów naszych i nie dopuści, aby dzieci jego stały się nieprzyjaciółmi własnej matki, Ojczyzny naszej Polski.

Jeden z członków komitetu podziękował w końcu zebranej publiczności i mówcom i wzniósł na cześć szanownych posłów okrzyk, który z zapałem powtórzono.

(Kiedyż Polacy w Westfalii, Nadrenii i w innych prowincyach pomyślą wreszcie o zbiorowej pracy, zdążającej do zachowania dzieciom polskim ich mowy ojczystej, a tem samem i wiary św.? Smutne to, że już od roku umysły Rodaków w Westfalii i Nadrenii zajęte są obroną, przeciw zgubnym zachciankom pewnych kół, od których właściwie poparcia spodziewaćby się mieli prawo. Nie wolno jednak nikomu mimo to zapominać o obowiązku najważniejszym, jakim jest bezsprzecznie prawa nad wychowaniem młodego pokolenia na prawych katolików i Polaków. Prosimy wszystkich Rodaków na obczyźnie, aby z wskazówek powyżej wyłuszczonych jak najwięcej korzystali. Red.)

Egeln pod Magdeburgiem. Sprawozdanie z czynności Tow. św. Piotra i Pawła od 1-go stycznia do 31-go grudnia 1895 roku. Na początku roku liczyło tow. 43 członków, w ciągu roku dało się wpisać 3 członków; wystąpiło 19: gwoli zmiany pracy wystąpiło 4, w ojczyste strony pojechał 1, do wojska wstąpił 1, umarł 1, dobrowolnie wystąpiło 6, a 6 zostało wykluczonych, pozostaje zatem na rok 1896 płatnych członków 27. Posiedzeń odbyło Tow. 19 zwyczajnych 3 walne i 3 posiedzenia zarządu. Na zebranie uczęszczało członków 20 do 25. Odczyty były na zebraniach z „Nauki Katolickiej“ i z książek religijnych. Tow. przystępowało wspólnie do spowiedzi i Komunii św. 2 razy. Towarzystwo zamówiło 3 msze św., spowiednika polskiego mieliśmy 2 razy, z chorągwią występowało Tow. 3 razy. Z gazet abonuje tow. „Wiarusa Polskiego“ i „Gazetę Gdańską“. Dochodu miało tow. w r. 1895 309,44 mr., rozchodu 258,04 m., na pogrzeb zmarłego członka wydało tow. 30 mr., na chorych członków 35 mr., w kasie pozostaje z roku 1895 na 1896 rok 228,25 mr. Tow. posiada też małą bibliotekę, która jest własnością tow. Czytelni ludowych w Poznaniu. Tow. urządziło 3 zabawy i w dwóch

miejscach gwiazdkę, t. j. w Egeln i Westeregeln. Do zarządu wybrani zostali na r. 1896 następujący pp.: Wiel. ks. Jan Ax honorowym prezesem, St. Olejnik przewodniczącym, M. Wieczorek zast., Paweł Jędrzejewski sekretarzem, W. Wieczorek zast., J. Kołodziejczyk skarbnikiem, zast. J. Koczor, który jest zarazem bibliotekarzem; W. Springer chorążym, Fr. Sikora i A. Schwarz asystentami, posłańcem tow. Fr. Zieliński. Wszelkie listy tyczące się tow. prosimy nadsyłać na ręce przewodniczącego lub sekretarza.

St. Olejnik, przew. P. Jędrzejewski, sekr.

Mowa sejmowa ks. dr. Jażdżewskiego.

(Ciąg dalszy.)

Gdy pan minister oświecenia przed dwoma laty wyciągnął w pewnym względzie tak zw. mały palec, powstała wrzawa i oburzenie, że znalazł się w Prusach minister oświecenia, który w interesie pożytecznej nauki religii zarządził, aby się dzieci nauczyły w szkołach przynajmniej tyle czytać i pisać po polsku, aby mogły pobierać naukę religii w języku ojczystym. I z takiego oto powodu istniała wrzawa i oburzenie!

Reskrypt językowy pana ministra oświecenia miał niewątpliwie dobre zamiary i przekonany jestem, że pan minister, sądząc z długich rokowań, jakie w tej sprawie były prowadzone, ożywiony był najlepszemi zamiarami; uznaję także, że pan minister wiązany jest na razie tym reskryptem, a mianowicie rozkazem gabinetowym, na którym się on opiera i że na własną rękę nie może stanu rzeczy zmienić, jeżeli nie ulegnie zmianie rozkaz gabinetowy z dnia 26 lutego 1894 roku.

Ale skoro pan minister oświecenia taki mały krok uczynił, co żadnem wcale nie jest ustępstwem, raczej jest wynagrodzeniem za zniesiony reskrypt hr. Zedlitza z dnia 11-go kwietnia 1891, to mamy prawo żądać wykonania jego rozporządzenia w tym duchu, w jakim został wydany.

Tymczasem nawet to się nie dzieje i użalamy się na to, że władze naszej rodzinnej dzielnicy starają się czynić, co tylko możliwe, aby nawet to drobne ustępstwo rządu uszczuplić.

Reskrypt ten pana ministra oświecenia pozwala na dwie lekcye tygodniowo polskiego czytania i pisania, ale tylko w tych szkołach, w których nauka religii udzielaną jest na stopniu średnim i wyższym w języku polskim; odnosi się zaś tylko do Wielkiego Księstwa Poznańskiego, a nie uwzględnia wcale Prus Zachodnich, Prus Wschodnich i Slązka. Pan minister powiedział tutaj kilka razy, mianowicie objaśniając swój reskrypt z roku 1894, że wydał go dla tego, aby na dzieciach nie wywierano przymusu sumienia, aby nie robiono jemu — ministrowi — zarzutu, że wywiera ucisk sumienia dzieci szkólnych.

Tak, mości panowie, jeżeli to rozporządzenie i rozkaz gabinetowy, wydany na podstawie uchwały ministerstwa stanu i sprawozdania pana ministra oświecenia, z tego wychodzę założenia, że ma być ułatwioną nauka religii i jeżeli się uznaje, że zachodzi przymus sumienia, gdy się dzieciom udziela nauki religii w obcym języku, to pytam, dla czego pieczołowitość pana ministra w dziedzinie udzielania nauki religii nie okazała się równie skrupulatną wobec naszych rodaków w Wschodnich i Zachodnich Prusach i na Slązku, jeżeli przy wydaniu owego reskryptu językowego dla Księstwa tylko wzgląd na sumienie i ochrona sumienia były miarodawczemi!

(Bardzo słusznie! na ławach Polaków.)

Pan minister przytoczył nam tutaj wczoraj przypadek, który nie był dość drastyczny, aby wywołać pewne zdziwienie i oburzenie; ale pan minister zamilczał, że rodzice polscy zarzucili go setkami tysięcy petycyi, w których w stanowczy sposób żądają, by dzieciom udzielaną była nauka religii w języku ojczystym — i wszystkie te petycye zostały bez ceremonii odrzucone.

(Słuchajcie, słuchajcie! na ławach Polaków.)

Tego rodzaju chłodne i odmowne stanowisko równa się przymusowi sumienia i przykro mi, że od tego ciężkiego zarzutu nie mogę oszczędzić centralnej administracyi szkolnej i podnoszę go przeciw mężowi, którego zresztą w wielu innych dzielnicach cenię i szanuję jako na wskroś sumiennego i co do usposobienia życzliwego człowieka; ale gdzie chodzi o dzieci narodowości polskiej, tam, jak się zdaje, ustaje poczucie sumienności i tam nie obawia się nawet zarzutu, że się wdziera w dziedzinę obcego sumienia i wykonywa się przymus sumienia, do czego nie ma absolutnie żadnego naglącego powodu.

(Protesty na prawicy.)

Z pewnością tak jest! i to przez istniejący przymus szkólny! Na podstawie tego przymusu są dzieci zobowiązane naukę religii przyjmować w szkole tak, jak ją im daje wszechwładza państwa, która nie zważa na wolę rodziców, a pod tym przymusem czują się dzieci i także rodzice uciśnieni. System szkólny, który nie znajduje się w zgodzie z zapatrywaniami i przekonaniem ludności, dla której jest przeznaczony, jest fałszywym systemem i jako taki jest osądzony.

(Wielka prawda! na ławach Polaków.)

Możecie panowie przeciw memu potępieniu i napiętnowaniu owego systemu powiedzieć, co wam się podoba. Chciałbym tylko wiedzieć, jakie oburzenie zapanowałoby wśród was, gdyby wam zaproponowano, abyście wasze dzieci kazali uczyć religii w obcym języku — a co słuszne jest dla jednego, to jest także dla drugiego sprawiedliwe! Nasze żądanie o zmianę będziemy stawiali zawsze na nowo i choćby pan minister jeszcze w ostrzejszych słowach występował przeciwko nam, jak to uczynił wczoraj, to nie zmieni niczem naszego stanowiska i naszego zobowiązania konstytucyjnego, ponieważ przemawiamy tu nie dla przyjemności, nie dla wyłuszczania własnych naszych zapatrywań i teoryj, lecz przemawiamy z polecenia i w interesie tysięcy tysięcy rodziców, którzy od nas żądają, abyśmy bronili ich świętego prawa w obec pana ministra i w obec izby także, ażbyście nas panowie popierali jako mężów, którzy mają prawo bronić, popierali w słusznem żądaniu, aby udzielono w tem państwie wolności sumienia. Niechaj izba nie poczytuje za złe, jeżeli powracamy zawsze z temi polskiemi skargami.

Istnieje jeden tylko środek, aby usunąć z widowni te skargi nasze, a tym jest, aby żądanie rodziców uwzględniono w każdym uprawnionym kierunku i oparto system szkólny na zdrowych zasadach pedagogicznych; jeśli to się nie stanie, to i tak nie jesteśmy zwolnieni od obowiązku przedkładania na nowo skarg naszych i smutne położenie i duchowe upośledzanie naszych dzieci. Czy to się panom podoba lub nie, w to nie wchodzę. Nam się także nie podoba powtarzać zawsze jedno i to samo. Ale dopóki rząd stoi na swem odpornem stanowisku, nie możemy postępować inaczej, musimy żądać tego, co jest naszem prawem i wymagać aby rząd spełniał swój obowiązek w obec nas. (C. d. n.)

Ziemie polskie.

*** Z Prus Zach., Warmii i Mazur.**

Pelplin. W niedzielę pasyjną, dnia 22 b. m., Najprzew. ks. Biskup wyświęci dyako-

Promyk nadziei.

(Ciąg dalszy.)

Smutnie płynęło teraz życie mieszkańcom drewnianego domku, przecież nie upadły na duchu, rąk nie załamywały bezczynnie. Całe ranki w lazarecie spędzały, poobiedzia na czytaniu gazet im schodziły. Modlitwa, praca i wieści z pola bitwy dodawały im siły, a wieści były różne, złe i dobre, jak zwykle w czasach wojny.

Po za granicami Księstwa Warszawskiego dobrze się wiodło naszym, książę Józef zdobył Kraków, wiadomość ta wszystkim otuchy dodała; wprawdzie w parę dni potem przyszła druga wiadomość, która radość wywołaną przez pierwszą rychło spłoszyła, gdyż pisma donosiły, że wojska rosyjskie wyparły Poniatowskiego z Krakowa, lecz zanim wieść ta fatalna dostała się do drewnianego domku, zjawił się w nim promieniejący radością ksiądz Franciszek.

— Proście, bym usiadł, a opowiem wam coś dobrego — rzekł wesoło.

One były pewne, iż przyniósł listy od pana Mielęckiego, Mieczysława lub Władka. Zosia przysunęła księdzu wygodny fotel, pani Wysocka tuż obok niego usiadła, Bernardyn rozparł się i tak począł:

— Niedługo cieszył się Moskal starą Polski stolicą, napowrót ona w rękach naszych; Włodzimierz Potocki go wyparł, z garstką stanął u bramy grodu Piastów, a spotkawszy przy niej straż moskiewską, zażądał, by ustąpiła mu z drogi.

— Nie lża — odparł Moskal.

Potocki się namarszczył.

— Zobaczymy, czy powtórzysz jescze raz twoje „nie lża" — rzekł i groźnie zwrócił się do swego oddziału:

— Bagnety do ataku! — krzyknął.

Żołnierze jego spełnili w jednej chwili rozkaz, a przedarłszy się przez straż, z okrzykiem tryumfu wpadli w ulice miasta. Zgiełk powstał w nich, jedni wołali radośnie: „Nasi idą, nasi!" drudzy w trwodze najwyższej wrzeszczeli: „Do broni! do broni!" lecz nim ci ostatni skupili się i uzbroili, już hufiec Potockiego wpadł na rynek, na odwach się dostał, rozbroił moskiewskich żołnierzy i powiązał ich. Gdy się dowiedzieli o tem inni, taka trwoga ich ogarnęła, iż uciekać poczęli; tak z garstką odzyskał Potocki Kraków. Książę Józef, który sam wysłał ów oddział, natychmiast uwiadomił Napoleona o wszystkiem, a cesarz skończywszy właśnie wojnę z Hiszpanią, pod Wiedeń pociągnął ze swoją armią. Czasy Jana III-go powtórzą się dla stolicy Austryi, pociski nieprzyjaciela już rozniecił pożar, w mieście moc gmachów w ruinę zamienioną została, tysiące trupów zaściela ulice. Po całodziennym szturmie miasto kapitulowało.

— Więc możemy mieć nadzieję, że i Warszawa wkrótce wolną będzie? — spytała Zosia.

— Bóg nieskończenie dobrym jest dla nas, a my wciąż sarkamy — odparł ksiądz — niechętnie składamy nasze ofiary...

— Nie sarkam ja już, ojcze — odezwała się pani Wysocka. — Każdego ranka i wieczora mówię z pokorą: Wola Twoja Panie!"

— Za to Bóg cię nagrodzi, uściśniesz zapewne wkrótce synów, a jeśli jednego pomiędzy niemi brakować będzie, powiedz wówczas odważnie:

„Za ojczyznę poległ, dzięki ci Panie".

To powiedziawszy ksiądz powstał, krzyż błogosławieństwa nakreślił nad pochylonemi z pożegnaniem głowami kobiet i oddalił się.

— Spieszę dalej, by radosną wieść rozsiać jak najszerzej — mówił odchodząc.

Do późnej nocy rozmawiała tego dnia Zosia z panią Wysocką, pytanie, kiedy książę Józef pojawi się pod Warszawą, powracało im ciągle na usta. Chociaż bardzo późno się położyły, jednakże obie długo usnąć nie mogły, wrażenia doznane różnorodnemi uczuciami napełniły ich serca. Naraz pani Wysockiej się zdało, iż słyszy jakiś głuchy szum, dochodzący z po za okien; zaniepokojona zerwała się z pościeli, odsunęła okiennice i twarz ku szybom przysunęła. Księżyc rzucał jasną smugę na ulicę, ujrzała tłum ludzi zwolna idących, za nim konie ciągnęły jakieś wozy naładowane i działa...

— Zosiu! — zawołała tonem niespokojnym, gdyż to, co widziała, zdawało się jej być widzeniem chorej wyobraźni.

Zosia zerwała się wylękła.

— Co takiego? — spytała, siadłszy na posłaniu.

— Chodź, zobacz, nie wierzę własnym oczom — mówiła pani Wysocka.

Zosia zbliżyła się do niej; przysunięte do siebie, zdziwionemi oczyma przypatrywały się tajemniczym postaciom.

— Tak, to oni uchodzą — szeptać po chwili poczęła sama do siebie pani Wysocka.

— Tak, tak — przytwierdziła jej głośno Zosia — nocą uchodzą, by nikt nie widział ich sromoty.

I obie padłszy na kolana, złożyły ręce i modlić się poczęły.

Ranek potwierdził ich przypuszczenia; zaledwie świt mroki nocy rozproszył, usłyszały silne kołatanie do drzwi od sieni.

Zarzuciwszy szlafroczek, Zosia pobiegła zobaczyć, kto przyszedł — w sieni spotkała obcego człowieka, któremu właśnie otworzyła drzwi służąca; był to starzec siwy, lecz twarz jego młodzieńczą radością świeciła.

nów na kapłanów w kościółku św. Barbary przy tutejszem seminaryum duchownem.

Z Brodnickiego. Dnia 4 b. m. umarł na zapalenie płuc śp. ks. Augustyn Komischke, proboszcz w Kruszynach w dekanacie brodnickim.

Golub. Właściciela Sommerfelda w Gałczewie uderzył koń w piersi kopytami i zabił go na miejscu.

W Toruniu na zebraniu Bractwa HKT. sędzia p. Bischoff — na zażalenie nawet niemieckich obywateli, że Bractwo to sieje niezgodę i nienawiść pomiędzy obywatelami jednego państwa — przyznał, że mogły tu i owdzie zajść wybryki, pożałowania godne, jego zdaniem ale oświadcza, że w państwie, gdy obok siebie istnieją dwa języki i dwie odrębne cywilizacye, jedna drugą zwykle wypiera, a na tem polega wewnętrzna siła tej cywilizacyi, która zwycięztwo odnosi. Pyszne wywody pana sędziego B! Takim sposobem w Szwajcaryi, gdzie trzy równo wykształcone języki: niemiecki, francuzki i włoski są w używaniu, powinni się ludzie żreć niestychanie — a tam tymczasem zgoda panuje najzupełniejsza; bo tam też nie ma potomków krzyżackich!

* Z Wiel. Ks. Poznańskiego.

W Gołańczy czeladnicy rybaccy Sniadecki i Steinmetz otrzymali od król. rejencyi po 30 marek nagrody pieniężnej za uratowanie 2 chłopców w Łopiennie, którzy tonęli.

Poznań. Ks. proboszcz Nowak z Bytynia obejmuje od 1-go kwietnia probostwo w Książu a ks. prob. Nalentz z Książa obejmuje probostwo w Dalewie pod Sremem.

Inowrocław. Nauczyciel p. Cegiel oraz dziedziczka pani Radzimska wysłali do cesarza prośbę o ułaskawienie ich synów, których jak wiadomo, sądy skazały na znaczne kary więzienne za to, że postrzelili kwartanera Laskowskiego. Słychać, że sądy mają się wstawić za uwzględnieniem prośby.

Witkowo. Pan Leon Błociszewski z Grzybowa w powiecie witkowskim kupił od p. Keltscha dobra rycerskie Słomczyce, mające obszaru 1310 mórg pszennej ziemi, a położone w powiecie wrzesińskim o 3 kilometry od stacyi kolejowej Strzałkowo.

* Ze Śląska czyli Starej Polski.

Laurahuta. Robotnik Kowalski, przodownik w walcowni tutejszej, udał się pewnego dnia w zeszłym tygodniu ze znajomym do kantyny konsumu. Zaledwie wziął w rękę łyżkę, by spożyć obiad, gdy wtem przechylił się i padł nieżywy na ziemię.

Kopalnia Kleofasa. Skutkiem nieszczęścia straciło 119 górników życie. Podobno jeszcze trupy znajdują się pod ziemią. Pogrzeb odbył się w sobotę po poł. w Dębie, w Bogucicach, w Królewskiej Hucie i w Katowicach, do których to parafij należeli zmarli robotnicy. N. o. w p.

Nadmieniamy jeszcze, że pozostało 66 wdów i 183 sierót niżej 16 lat.

Pszczyna. Przed tygodniem zgorzał doszczętnie dom mieszkalny gospodarza Józefa Kotasa w Goczałkowicach.

Rogi. Ks. prob. Franciszek Kałuża w Rogach został zamianowany aktuaryuszem dekanatu pogrzebieńskiego.

W Bojanowie spaliły się w piątek w nocy cztery stodoły. Ogień był prawdopodobnie podłożony. Właściciele stodół, Nowak, Musioł i Karpisz byli niestety tylko nizko zabezpieczeni i dla tego ponoszą ciężkie straty.

Wiadomości ze świata.

Berlin. Za obrazę majestatu skazany został niedawno temu redaktor głównego organu socyalistów „Vorwärts“, Dierl, na 6 miesięcy więzienia. Na zaniesioną przez niego apelacyę zniósł sąd wyrok dawniejszy i skazał go na 6 i pół miesiąca, wliczając mu cztery tygodnie, które już w więzieniu przesiedział.

Charlottenburg. Senat wyższej szkoły technicznej w Charlottenburgu pod Berlinem rozwiązał, jak donosi „Schl. Volksztg.“ nowo założone „Towarzystwo naukowe akademików polskich“ na mocy § 30 przepisów uniwersyteckich i zakazał akademikom przystępować do rzeczonego Towarzystwa.

Rzym. Przesilenie gabinetowe we Włoszech dotychczas nie zostało zażegnane i król nie powierzył dotychczas nikomu, aby utworzył nowy gabinet; podług wszelkiego też prawdopodobieństwa upłynie dość jeszcze czasu, zanim się ukonstytuuje rząd nowy.

W Hiszpanii mnożą się objawy niechęci przeciwko Stanom Zjednoczonym Północnej Ameryki, której ludność również nie pozostaje dłużną odpowiedzi i nie ukrywa swych sympatyi ku walczącym o swą niepodległość powstańcom na wyspie Kubie. Mimo to nie należy się obawiać wojennego zatargu pomiędzy dwoma temi mocarstwami. Zarówno prezydent Unii Cleveland jak rząd hiszpański nie szczędzą starań, aby usuwać wszelkie nieporozumienia i załagodzić zatarg.

Zofia. Podług doniesienia tutejszych dzienników podpisał sułtan pismo, uznające księcia Ferdynanda bułgarskiego. Książę udaje się w połowie bieżącego miesiąca do Konstantynopola.

Białogród. 7 marca wieczorem powybijał tłum szyby w gmachu poselstwa rumuńskiego z powodu nieiluminowania tegoż gmachu na cześć bułgarskiego reprezentanta.

Massawa. Podług doniesienia „Agencyi Stefaniego“ wysłał naczelny wódz armii włoskiej w Abisynii, jenerał Baldisera, majora Salsa do negusa z prośbą o udzielenie pozwolenia na pochowanie poległych w bitwie w dniu 1 b. m. żołnierzy włoskich oraz podania liczby i nazwisk jeńców włoskich.

Z różnych stron.

Bochum. Niedaleko Blankensteinu zabili dwaj robotnicy swego towarzysza z zazdrości.

Herne. Górnikowi Kazimierzowi Kałużnemu złamały kamienie nogę. Pracował on na cesze „Blumenthal“.

Akwizgran. Gazety niemieckie donoszą, że rząd zezwolił na powrót OO. Redemptorystów do Akwizgranu. Jeżeli tak, to może i do Bochum OO. Redemptoryści niezadługo zawitają.

Bladenhorst. Na cesze „Victor“ został zabity robotnik T. Multyszewski.

Fryburg. Most kolejowy przy Fryburgu zarwał się, przyczem 30 osób utonęło.

W Luetgendortmundzie zostanie w niezadługim czasie pobudowany katolicki dom chorych.

Modane. Przy wyjeździe z tunelu Mont-Cenis wykoleił się pociąg, w którym znajdowało się bardzo wiele towarów i bydła. Z wyjątkiem trzech ostatnich wagonów cały pociąg wraz z lokomotywą został roztrzaskany. Maszynista i palacz zabici.

Co to jest fanatyzm? Pan minister oświaty dr. Bosse powiedział 29-go z. m. w sejmie: „Jeżeli poprzedni mówca (ks. dr. Jażdżewski) wzywa mnie, abym cofnął wyraz „fanatyzm“, jakiego użyłem w zastósowaniu do dam poznańskich, to przedewszystkiem zaznaczam, ze nie myślałem o fanatycznych katolickich damach, a z mej strony nie uważałbym tego wcale za obrazę, gdyby mnie nazwano fanatycznym Niemcem; jestem takim. (Brawo!) Jeżeli wszakże dotknąłem owe Siostry, zrzekam się tego wyrażenia i cofam je niniejszem“. W powszechnej niemieckiej encyklopedyi Brockhausa, w tomie szóstym, czytamy: „Fanatyzm czyli zaciekłość prześladowcza, to rozniecony przeważnie przez przekonania religijne zapał tych, którzy dają się porwać aż do szalonej prześladowczej gorliwości religijnej. Często wszakże stósuje się słowo „fanatyzm“ także do innego rodzaju zapału, objawiającego się w sposób burzliwy. Tak mówi się o fanatyźmie politycznym, który objawia się przez przesadny, przeradzający się w manią prześladowczą zapał dla pewnego stronniczego kierunku w państwie.“

Promienie Röntgena a anarchiści. Profesor Röntgen wytrącił anarchistom niebezpieczną broń z ręki. Za pomocą promieni jego fotografuje już policya paryska wszelkie podejrzane paczki pocztowe, aby się przekonać, czy niema w nich bomby, lub jakiej machiny piekielnej.

— Jestem rybak Jędrzej — rzekł, przystąpiwszy z ukłonem do Zosi — przysłała mnie tutaj żona Stefana, a matka Witka, z którym panicz Witołd uciekł za Wisłę, były o nich wieści: za parę godzin wejdą do Warszawy razem z jenerałem Zajączkiem. Niemcy nocą cichaczem opuścili miasto; by mieszkańców turkotem kół armatnich i wozów nie pobudzić, pobwijali je słomą, ale myśmy widzieli, jak uchodzili i krzyczeliśmy za nimi, jak za wilkami krzyczą ludzie, gdy ich chcą odstraszyć.

To powiedziawszy, stary roześmiał się.

— Matuchno! matuchno! chodź usłyszeć dobrą nowinę! — zawołała Zosia.

Na to wezwanie przybiegła pani Wysocka, a Jędrzej musiał powtórzyć wszystko, co już raz powiedział. Łzy radości polały się z ócz matki, uścisnęła dłoń zwiastunowi szczęścia, Zosia zaś pobiegła do apteczki i przyniosła Jędrzejowi kieliszek miodu. Za parę godzin miały zobaczyć i uścisnąć Witołda, wierzyć się bały tej obietnicy; ranek i południe wydały im się nieskończenie długiemi, niczem zając się nie mogły, nawet do lazaretu nie poszły, w oknach tylko siedziały i wypatrywały. Na ulicy ruch był niezwykły, snać nietylko do nich doszła dobra wiadomość. Pierwszą wskazywał stary zegar wiszący na ścianie w jadalni, gdy po za oknami drewnianego domku rozległy się wołania:

— Niech żyje jenerał Zajączek!

Pani Wysocka i Zosia, znudzone bezcelowem wyglądaniem właśnie siadły do stołu i kazały podać obiad, gdy krzyki owe doleciały je, zerwały się przeto z krzeseł i do okien wróciły. Srodkiem ulicy kroczyły w poważnym pochodzie wojska narodowe, pospólstwo ze wszystkich stron cisnęło się koło nich, nikły wśród radosnego tłumu.

— Z okien nie dojrzymy go, chodźmy na ulicę — rzekła Zosia.

Pani Wysocka nie opierała się, lecz i na ulicy trudno im było każdego z mijających rycerzy zobaczyć, tłum rósł z każdą chwilą, okrzyki radości się wzmagały. Słowa pieśni narodowej mięszały się z wiwatami głoszonymi na cześć zwycięzców. Serca im biły, oparte o siebie wsłuchiwały się wzruszone w owe okrzyki, oczyma pełnemi niepokoju szukały Witołda. Przodem szła piechota, za nią konnica, — przeszli jedni i drudzy — nie zobaczyły go. Za rycerstwem ukazały się wozy z rannymi, chorzy dźwigali się na posłaniu, zdejmowali czapki z głów, podnosili je w górę i razem ze zdrowymi śpiewali: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Z rannych ani jeden nie uszedł ich uwagi, lecz Witołda między nimi nie było. Wyraz smutku wystąpił na twarz pani Wysockiej; za wozami ukazały się działa, za nimi jaszczyki z prochem, tam już nie spodziewała się ujrzeć małego bohatera, jednakże machinalnie patrzała; naraz krzyk radości wyrwał się z jej ust.

— Witołd! dziecko moje! — wyciągnęła ręce przed siebie; za ostatniem działem szło trzech niedorostków, jednym z nich był Witołd. Drobny, szczupły, zabawnie wyglądał w mundurze żołnierza, tem zabawniej, iż głowę trzymał do góry i z dumą spoglądał na przypatrujący się mu tłum, zdawał się mówić:

— Jestem żołnierzem, z szacunkiem dla mnie!

I tłum patrzał z szacunkiem.

— To ci zuch! — mówili niektórzy — wąsów jeszcze nie ma, a szablę już przypasał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

OD REDAKCYI.

— Pan Szkaradkiewicz w Geesthacht. Na jaki cel zostały nadesłane 40 fen. razem ze sprawozdaniem?

Pana Jana Idasiaka dawniej w Drawehn p. Bublitz prosimy o podanie nam swego adresu.

Doniesienia kościelne.

W IV niedzielę Postu 15 marca rb. rozpoczyna się w Kolonii spowiedź wielkanocna. Dla towarzystwa „Jedność“ wspólna Komunia św.

Ks. Leichert.

Za druk, nakład i redakcyę odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.